Rozmaitości

Dnia 25. Kwietnia. Nᵉʳ. 17. 1828 roku.

LISTY,

W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIEDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

LIST II.

Z Cieszyna, kochany Karolu, prześliczne widoki wiejskich okolic towarzyszyły nam do Ostrawy, tém milsze, tém wdzięczniejsze, że wszędzie wyciśnięte są piętna pracowitéj ręki rolnika. Ostrawa, miasteczko nieznaczne, słynie handlem bydła obcego, a szczególniéj nierogacizny, któréj tu na tygodniowe targi często do kilkunastu tysięcy spędzają. — Do Opawy najęliśmy konie, bo tędy same góry. W téj okolicy ziemia podlejsza, lubo tu nigdzie jeszcze dobréj nie widziałem. Mokrą, zimną glinkę sprawia chłop wapnem mozolnie i kosztownie, ale przecież znać na nim, że ziemia niewdzięczna. Rolnik tu uboższy, chociaż w porównaniu z naszym zawsze jeszcze dobrze się mający. — W Połomie most przez Odrę, która Prusy przerzyna, i fabryka hałunu. Już kilka razy Szląsk, kilka razy Morawę przejeżdżamy; rzeczki stanowią tu granice, które w krętym swoim biegu kilkakrotnie w jeden i drugi kraj się cisną. Zbliżając się ku Opawie nad samą granicą pruską, widać ze wzgórza którém się jedzie, na kilka mil równiny pruskie, na których zamki i miasteczka w rozlicznych grupach rozłożone, przyjemny sprawują widok. Tu znowu i ziemia cokolwiek łepsza, i większa usilność w uprawie. Gospodarstwo wiejskie w dobrach większych posiadaczy doznaje opieki i starania. Włości Hr. Larich, Wilczka, Mitrowskiego, bywszego Gubernatora Szląska i Morawy, znowu wzorowym cieszą się zarządem. — Opawa, stolica Szląska, teraz i dyplomatycznie wsławiona, lubo wiele posiada domów porządnych i pięknych, jednak do miast wyższego rzędu nie należy, i nawet z połową Lwowa mierzyć się nie może. Podczas gdy przeprzęgano konie, myśmy szukali posiłku; po obiedzie wstąpiliśmy do głównéj miejskiéj kawiarni, gdzie nas pod imieniem kawy poczęstowano napojem w smaku i zapachu tak odrażającym, iż wnętrzności naszę rewoltować poczęły. Jednak o téj nieprzyjemnéj dla żołądków przygodzie zapomnieliśmy wśród wspaniałych za Opawą okolic. Jest to Szwajcaryja Szlązka. Oswojonemu jak mnie z górami, nie powinnyby widoki popobne nic nowego przedstawiać — ale te widoki są zupełnie od naszych odmienne. Gęste wsie i miasteczka nadają górom innego życia, innych powabów. Lecz abyś jakiekolwiek przynajmniéj miał wyobrażenie o tutéjszych wsiach i miasteczkach, nie możesz brać miary z naszych lub z niemi je porównywać. Niepotrzeba tylko kształt zmienić, ażeby z tutejszéj wioski mieć u nas najporządniejsze miasteczko. Domki wszystkie murowane, z kominami, i ładnie zabudowane. Osobno stajnie, szopy, piwnice — do każdego domku osobna murowana brama, a przy niéj podobnaż furtka; wiele

domów na piątro, a po ścianach pnie się winna latorośl z obfitémi gronami. Każdy chłop ma zapasy drzewa, stosami ułożonego, których w kilku latach nie wypotrzebuje. Zabudowania do powszechnego przeznaczone użytku, jako to: kościoły, szkółki i t. p. stoją osobno, gustownie i nie małym wystawione kosztem. Gdzie uprawą lnu i konopi więcéj się zajmują, tam suszarnie wspólne, dla bezpieczeństwa od ognia, ode wsi oddalone. — W stosunku do takich wiosek łatwo ci przyjdzie wyobrazić sobie miasteczka. Symetrycznie budowane, domy na piątra, dachówką pokryte, a mimo to od ognia assekurowane; rynki i ulice wykładane kamieniem, i wszędzie widać dostatek mieszkańców. Takiemi są i najlichsze miasteczka, lubo tu żadnego lichém zwać nie można, i takich dziś, to jest 7go, sześć przejechaliśmy i stajemy na noc w Bärn, z pięknem na górze położeniem. — Wczesny ruch w mieście przywołał mnie do okna. Byłto dzień Narodzenia P. Maryi. Wszystko w świątecznym stroju garnęło się do miasta, do kościoła. W jednokonnych faetonikach, staroświeckich wprawdzie, ale czystych i pięknie lakierowanych, zjeżdżali się sąsiedzi z doliny. — Ubiór mieszczek téj okolicy składa się z trzewików na korkach, spodnicy jedwabnéj różowego koloru, zręcznie opiętéj czarno-manszestrowéj kurtki i takiéjże czapeczki z galonkiem. Ślady staroświecczyzny przechowują się jeszcze w czarnych kornetach szczególniejszéj formy. Na głowę zachodzi błyszcząca pokrywka, podobna do czepców naszych kobiet wiejskich; nad tym czepczykiem, i z przodu i z tyłu, wznoszą się na drótach przeźroczyste baldachimki z koronek czarnych — z tyłu niéma dna żadnego. Daléj, jako to w Szternberg, w Miglicy, Neustadt, forma zostaje ta sama, ale, jeżeli z przodu baldachimek śrébrny, więc złoty z tyłu, lub przeciwnie.

Z Bärn musieliśmy znowu nająć konie dla gór nieprzebytych. Jeszcze w życiu mojém z takiéj góry niezjeżdżałem, jak w Szternberg. Niepodobna bez hamulca najlżejszemu powozowi zjechać. Pół mili jak do piekła się jedzie. My szliśmy piechotą, lecz mój towarzysz, któremu obszérniejszą peryferia stawiała trudności w prędszém z góry schodzeniu, obierał często stanowiska, aby, jak mówił, używać z nich rozmaitości widoków, którą oku każdy zakręt góry w innym przedstawiał obrazie. Prawda, że nigdy z takiéj góry niezjeżdżałem, ale też i nigdy w życiu tak cudownym niezachwycałem się widokiem. Poranek był piękny — słońce rozesłało świeży blask swój w nieprzejrzaną odległość; na dziesięć mil dokoła oświecało w perspektywie grupy miasteczek i wiosek rozsypanych po roskosznéj równinie. Jeziora, rzéki, laski, pełno kościołów, zamków i pałaców, czerwonym bijacych kolorem, tworzą rozmaitość obrazów. Śród tych powabnych landszaftów wznosi szczyty swoje warowny Ołomuniec. Chociaż o trzy mile odległy, jednak dla oka z góry patrzącego, tak się wydaje bliski, iżby go wystrzałem dosiągnąć można. Całą tę równinę opasał wieniec gór, które Morawiją od Czech oddzielają. Miasto Szternberg, jak gdyby zawstydzone, iż mu los nie zdarzył rozłożyć swoich prześlicznych domków na nieprzejrzanéj płaszczyznie, i pomnożyć piękności tego widoku, wije się bez kształtu w tysiącznych zakrętach u stóp góry, i cząstkami tylko przeglądać daje swoje powaby przychodniowi zstępującemu z góry. Nigdy ta chwila nie ujdzie mi z pamięci.

Za Szternberg, w wiosce Aujest czekał mię widok więcéj dla podróżnego interesu mający — zjawienie innego rodzaju. Pociągnieni odgłosem przyjemnych organów, wstąpiliśmy do kościoła. Wchodzimy — po lewéj stronie w ławkach, któreby w katedrze lwowskiéj miejsce znaleźć mogły, siedziały kobiety, po prawéj mężczyzni, jak najściśléj oddzieleni. Niezdało mi się bynajmniéj, że jestem w wiejskim kościele, między wieśniakami. Mężczyźni w porządnych z dobrego sukna surdutach lub frakach, kobiety w sukniach staroświeckim krojem, ale po większéj części jedwabnych. Przed każdym mężczyzną lub kobiétą był w ławce przylepiony raz na zawsse napis charakterem frakturowym,

z wyrażeniem imienia, nazwiska i godności; np. *Barbara Witting Erbrichterinn*, *Johann Wernick*, *Geschworner aus Żelchowitz* i t. d. Właśnie ksiądz wyszedł na kazalnicę. Po niemiecku i po morawsku przeczytał ewanieliją: Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakóba i t. d. Owa cichość, powszechna uwaga, przystojne zachowanie się — prawdziwie do zbudowania. Mowa księdza w kazaniu dawała poznać, jakie to umysły, do których przemawia, i bez przesady, i my téj mowy z zadowoleniem moglibyśmy słuchać. Lecz zbierając rysy szczegółowe do tego obrazu, niezapominajmy, że to jest ten rodzaj ludzi, których my u nas prostakami, chłopami zowiemy, którzy równie jak nasi pańszczyznę odbywają i za pługiem chodzą. Z wrażeniem, jakiego dotąd nigdzie nie doznałem, opuściłem kościół — pochodnia światła, jakie tu przyświeca, nie sprawia pożaru w głowach, rolnik przezto nie porzuca swojego istyka; ale tak jest zastosowana, tak zbawiennie działa, że przecież i w chłopie widać tu człowieka, którego nie wyzuto ze sposobów poznania, że nie jest jak źwierzę, jedynie ku pożytkowi innych — czuje przecież że żyje, i że jest celem nie środkiem.

Między osobliwości téj krainy i to zapewne należy, że wójtowie są dziedziczni. Z ojca na syna spada prawo pierwszéj zwierzchności we wsi. Jeżeli wójt syna nie zostawi, tedy córka przenosi prawo dziedzictwa w ręce tego, którego za męża obierze, ale na ten wybór przynajmniéj połowa wsi zezwolić musi. Nad domem wójta jest dzwonek; skoro ten słyszéć się daje, wszyscy gospodarze schodzą się do osobnéj gromadzkiéj izby. Tu wszyscy równi, śmieją się, rozprawiają, dopóki wójt ogromnéj linii nie podniesie i o stół nie grzmotnie. W mgnieniu oka nikną kapelusze z głowy, wrzawa ustaje, i każdy z poszanowaniem słucha, co mu głos wójta zwiastuje. — Tu już wszędzie chłopi mają winogrona. Wyżéj w Morawii mają winnice i sami wino robią. Wino to szynkują także w osobliwszy sposób. Każdy chłop koleją jest swego wina szynkarzem. Gdzie wicha nad domem, tam się gospodarze schodzą, piją na kredkę, aż się beczka skończy. Wicha idzie koleją znowu do sąsiada, i tak całą wieś obchodzi; dopiero każdy rachuje się z drugim, wiele wypił, kwitują się nawzajem, a nadwyżki płacą. — Nie przypominam sobie, żebym gdzie tak ogromne stada gęsi widział, jak na błoniach między Szternberg a Miglicą; całe równiny bieleją się, jak śniegiem grubo pokryte. Trzymają je najwięcéj dla piérza, bo Morawczyk musi mieć swoje osobne bety, tak jak swój frak, kastrowy kapelusz i zégarek.

Złą i błędliwą po płaszczyźnie drogą zajechaliśmy przez Neustadt do Miglicy na południe. Tu jadłem piérwsze winogrona morawskie. Z Miglicy ku Trybawie doświadczyliśmy najniegodziwszéj drogi, bo już od Szternberg gościniec nas opuścił; jednak i tędy idą niemieckie ciężko ładowane bryki, lubo na drogę się zapatrując, zdaje się to niepodobieństwem. Późno przywlekliśmy się na noc do Trybawy (Trübau), miasteczka jednego z lepszych na wzgórzu. Gdy już wieś każda ma domki i zabudowania po największéj części murowane, nic dziwnego, że miasta tak są porządne. W Trybawie rynek regularnie w czworobok budowany, ale co szczególniejszego, iż ani jednego niemasz tu dachu. Kamienice na dwa piątra dzielą się w górze i mają ściek do środka, skąd rynna prowadzi wodę do rur miedzianych. Taki sposób budowania jest najlepszą przeciw ogniowi obroną. Całe miasto wewnątrz wygląda jak jeden mur kwadratowy o równych wszędzie ścianach. W pośrodku rynku stoi kolumna na czworobocznéj podstawie, około 10 sążni wysoka; na szczycie Najś. Panna Maryja, u spodu w około kilku Swiętych. Stoi — przez mieszczan i Księcia Lichtensteina wystawiona — na pamiątkę powietrza, które przed stu blisko laty od Poczęcia Panny Maryi do Gromnicznéj to miasto dręczyło. Dwóch Burmistrzów, kilku Radców i około 1000 ludzi wymarło, a niejaka Barbara Richter, wdowa po Radcy, była bohatérką téj tragedyi, jak niegdyś w Marsylii, lub niedawno

w Barcellonie zakonnice i lékarze obcy. O ćwierć mili stała kaplica, dokąd jedzenie z okolic zapowietrzonemu miastu znoszono; teraz miejsce to oznacza tylko figura Zbawiciela. W owe święta N. P. Maryi wielka tu się odbywa uroczystość, a co sobota processyja do kolumny oświéconéj lampami.

(Dokończenie drugiego listu nastąpi.)

NAŚLADOWANIE
(Z Byrona: Euthanasia.)

Prędzéj czy późniéj, gdy mię czas owionie
Snem nieprzespanym, w którym się nic nie śni,
O niepamięci! wtenczas chłodne skronie
Weź pod twą schronę do grobowéj cieśni.

Nie proszę ręki druha ni dziedzica,
Aby łzy otrzeć, lub grabić zostałość,
Lub żeby z włosem popsutym dziewica
Żałować przyszła lub udawać żałość.

Po co najęte płaczków korowody.
Samemu wstąpić pozwólcie do dołu,
Niechciałbym chmurzyć niczyjéj pogody,
I brać wesela kochanemu czołu.

Przecież miłości, jeżli w twojéj sile
Poskromić jęki, marnym żalom sprostać,
Ty sama osłodź rozstania się chwilę,
Mnie, co odchodzę, i téj, co ma zostać.

Maryllo moja, kiedy przeszłe bole
Z ostatnim puszczę w niepamięć oddechem,
Niech boski pokój widzę na twém czole,
A w bolach na cię patrzałbym z uśmiéchem.

Lecz oko martwe zrazi wzrok niebieski,
Przed bladém licem zblędną twe powaby,
Uronisz łezkę, człowiek dla téj łezki
Jak żyjąc słabiał, tak i umrze słaby.

A więc bez żalu i pobożnéj prożby,
Samotny będę w ostatniéj godzinie,
Dla nieszczęśliwych śmierć mało ma groźby,
Ból jeszcze zmniejszy i prędko przeminie.

Lecz umrzeć, odejść, kędy tyle gości
Rusza przedemną, kędy reszta ruszy,
Przepadać w nicość, jak pierwéj z nicości
Wszedłem dla życia, żyłem dla katuszy...

Gdyś wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
Ostatniém powróć na przeszłość obliczem;
Zlicz dni szczęśliwe, a wyznasz człowieku,
Czémkolwiek byłeś, że lepiéj być niczém.

Adam Mickiewicz.

WYNALAZEK I UŻYCIE KAWY.

Używanie kawy dopiéro w wieku szesnastym początek wzięło w Europie. Niewiadomo na jak wiele czasu przedtém znajome było mieszkańcom Arabii, z któréj pochodzi pierwiastkowo; utrzymuje się wszakże na wschodzie powieść między Arabami o jéj wynalazku, przypisywanym jednemu z pobożnych derwiszów, który dla tém bogobojniejszego prowadzenia życia, opuściwszy miejsce święte grobu proroka w Mece, skąd sam był rodem, przeniósł się do pustyń lasowych, gdzie głodem przyciśniony, żywić się zaczął znalezionym tamże owocem; — po niejakim czasie opuścił pustynią, przyniosłszy do miejsc nowego mieszkania nieco tego owocu. Widząc nieszkodliwe użycie ziomkowie jego, uczęszczać w potrzebie głodu zaczęli do lasów, dla zbiérania go; stąd stał się pospolitszy użytek jego w Arabii, tém więcéj, ile że piérwszemu wynalazcy derwiszowi przypisano natchnienie zdziałane łaską proroka, który rośliną tą ubogacił szczęśliwe kraje Arabii, nieposiadającéj przed narodzeniem jego, jak tylko same drzewa tego gatunku bez płodności i siły wszelkiéj wydawania owoców. — Pielgrzymki częste z różnych stron Machometanów odbywane do Meki, obznajomiły potém wiele innych ludów z użytkiem kawy. Powracając zabiérali część jéj z sobą, a przyniosłszy w ciepłe swe okolice, tamże rozmnożyli. Stąd plantacyja jéj rozeszła się także po wielu innych krajach Azyi i Afryki, a nawet w części wschodniéj i południowéj Europy, robiono, lubo mniéj pomyślne, uprawy jéj doświadczenia.

Wzrost drzew kawowych w Arabii dochodzi do 40 i więcéj stóp; w każdéj porze roku okryte są liściem, kwieciem przyjemném i owocem obfitym, peł-

nym soku, śród którego umieszczone ziarno w łupinie twardéj, stanowi sam owoc zwany kawą. — Za świeża kolor jego jest żółtawy, lub blado zielony, który potém nieco odmienniejszym się staje. Z łupin suszonych na słońcu wydobywa się ziarno właściwémi do tego narzędziami i tak znowu raz się jeszcze przesusza. W tym stanie wystawiony jest na handel.

Nie jest rzeczą wiadomą, co tak chciwym napojem, szczególniéj u kobiét w Europie, uczyniło kawę; dziwić się bowiém z niejednego względu potrzeba, że ziarno z gatunku jaźminu, suche, twarde, gorżkie z siebie, którego żaden owad nie skosztuje, które przez długie wieki gubiło się w lasach Arabii, stało się raptownie po upaleniu, roztarciu, zagotowaniu w wodzie i przydaniu nieco cukru, napojem tak pospolitym, nader wziętym i łakomym, że bez niego w wyższych nieco stanach, narody całe aż do najodleglejszych granic północy, mniemają, iż pozbawioneby były posiłku rannego lub strawności po obiedzie, gdyby go nieużyły dnia którego. — Z téj przyczyny pozakładano po miastach mnóstwo kawiarni, poświęcono wiele onym salonów i budowli, gdzie mieszkańcy z różnych stanów zgromadzają się, piją kawę, swobodnie przy niéj palą tytuń, wyrokując o losie Państw i narodów. Przez nią miast wiele zakwitnęło handlem i jéj uprawą osad się wiele zaludniło. Nie wiémy, jaką w Arabii cześć znalazł derwisz jéj wynalazca śród ziomków swoich, lecz pewni jesteśmy, że wdzięczni każdemu podobnemu dobrodziejstwu Grecy, nieomieszkaliby wznieść mu świątyni i umieścić go w rzędzie Bogów, jak to uczynili Cererze, Bachusowi i Minerwie, za naukę wydobycia mąki z rośliny zbożowéj, wina z jagód szczepu winnego, i słodkiej z gorzkiéj oliwy.

Ta jednak niedogodność nie przestanie być narzekaniem wszystkich Europejczyków, że dotąd nie odkryto rośliny udającéj się w naszym klimacie, mogącéj zastąpić należycie używaną tak obficie kawę; a z téj przyczyny, że ogromne summy łożone być muszą każdego roku bez zwrotu za granicą na jéj zakupienie i transport, z koniecznem oraz przykupnem w wielkiéj również massie, i drugiego artykułu, to jest cukru, potrzebnego dla jéj zaprawy, i tylu innych oraz rozlicznych potrzeb — Zaprzeczyć wszakże nie można, że niedawny wynalazek różnych przydatków wziętych z płodów krajowych w przymieszaniu do kawy, wiele oszczędności przyniósł tak w domowym, jak zagranicznym na nię wydatku. Jeżeli wynalazek prawdziwego surrogatu kawy jest trudnym jeszcze dotąd, nie możemy się żalić, aby toż samo działo się z łatwą i niemylnie doświadczoną, z krajowych płodów cukru produkcyją; a że tak widocznie o pożytkach tego przekonani, nic w skutku wzorem innych krajów nieprzedsiębierzemy, dziwić się potrzeba nieczułéj oględności przemysłu naszego nie dość czynnego w téj zwłaszcza porze, kiedy płody zbożowe nawet w latach mniéj urodzajnych nie o wiele podnosząc się w cenie, nie stawią i na przyszłość widoków lepszych.

Xaw. Wierzchanowski.

KOCHANKA KLEM. JANICKIEGO. *)

(Przez S. J.)

Nigdy serce prawém czuciem obdarzone, nigdy umysł wdzięk natury czujący nie był obojętny na miłość. W poecie jest ona tém żywszą, bo w nim wszystkie namiętności na wyższym znajdują się stopniu, serce jego tam już goreje falami pożaru, gdzie inny ledwie iskrę poczuł. Takiéj natury była miłość Klemensa Janickiego do Elżbiety. Niéma w biblijografach śladu jéj nazwiska, ani sam go nam nie odkrył, zawistny, by może niegodne usta nie wspominały go kiedyś. Nie chciał kochance swojéj nadać w księgach nieśmiertelności, zapewniwszy jéj nieśmiertelność w swém sercu. Miłość jego była tak skromna i cicha, jak jego życie, i że kochał ślad tylko w dziełach jego pozostał. Umarł za młodu, lecz śmierci

*) Janicki poeta łaciński XVI. wieku. Dotąd słyną czułe jego elegije. Ciekawych życia jego, odsełam do Juszyńskiego Dykcyjonarza poetów polskich, lub do I. Tomu Historyi Literatury P. Bentkowskiego.

jego różne są domysły, kto wié, może walcząc z losem uległ pod jego brzemieniem, może przeznaczenie wydarło mu kochankę i to mu serce zatruło; nie chcę atoli żadnych czynić wniosków. Gruntownych dowodów pragnący biblijografowie rzuciliby na mnie okrutną klątwę, żem zmyślił datę nieistnącą i domysł tam położył, gdzie tylko dowody przemawiać powinny. Zostawiam im więc ten tryjumf, że nic dokładnego nie wiedzą o szczegółach miłości naszego poety; ja zaś cieszę się, żem okiem duszy mojéj przedarł się przez zasłonę dwu wieków i to zobaczył, co tylko czułéj duszy widno. Dzielący ze mną to uczucie, zapłaczcie nad nieszczęśliwym poetą, który aż śmierci musiał czekać, by się z tą połączył, co jedynie mogła mu uprzyjemnić życie. Los wysłuchał ich proźby i oboje w młodym wieku pomarli.

Gdy razu jednego ten Petrarka polski od polskiéj Laury dostał dwa wieńce, naprzód różany, a potém sosnowy, napisał wiersze z téj okoliczności, które tu umieszczam w przekładzie zrobionym przez P. Ignacego Kikiewicza:

NA WIENIEC RÓŻANY.

Choć zima dręczy Kraków na północnym globie,
Gdzie latem często pustoszy mróz łąkę;
Mnie jednak pod tą strefą, w téj najsroższéj dobie,
Miłość przysyła różaną plecionkę.
Powiedz kwiatku, gdzie jesteś? gdzie te cuda rosną?
Czyć czarodziejskie wypieściły ciele?
Nie dziw! piękna Elżbiéta tchnęła z lic swych wiosną,
Kwitnąć kazała: — i rozkwitło ziele!..
Srogość zimy, powietrze, te gwiazdy okolne,
Wszystko, Elżbieto, zmienia słowo twoje;
I żywioły, i bogi, chęciom twym powolne!
Czyż dziw, że serce uległo ci moje?

NA SOSNOWY WIENIEC.

Ty, coś mię kwiatem niegdyś wieńczyła różanym,
Czemu ślesz teraz sosnowe uploty?
Czyś ostygła w miłości? czym już mniéj kochanym?
Chcesz kolącemi odegnać mię groty?
Czy może — jak ta gałąź — by miłość w mém łonie,
Któréj nieszczęścia nie zniszczy nawała,
I zima nie ostudzi, i los nie pochłonie,
Ta miłość moja, by wciąż zieleniała?
Tegoś to chciała! spełnię tych znaków przestrogi,
Sława twych wdzięków wielbić cię przymusza:
Póki lica twe kwitną — przysięgam na bogi!
Miłością będzie zielenieć ma dusza....

NIEKTÓRE WIADOMOŚCI,

wyjęte z Rocznika Sommera, poświęconego Jeografii. *)

W Chili w Ameryce znajduje się oświata na tak niskim stopniu, że dopiero 1822 r. założono tam pierwszą drukarnią. Tyle w kraju tym jest koni i tak one są tanie, że nawet żebracy mogą je posiadać. Zwykle żebrzą siedząc na koniach.

W prowincyjach platajskich rośnie tak gruba trzcina, jak ręka ludzka. Jest wydrążona wewnątrz i bardzo twarda. Jezuici powlekając ją (r. 1752.) skórą cielęcą, miasto dział jéj używali.

W Azyi, w kraju Birmanów, znajduje się koło Rangunu kilka tysięcy paradnych świątyń, zawierających w sobie śrebrne bożyszcza.

Szczególniejszą osobliwością Bagdadu są białe osły.

W Pera panuje właściwy starożytny zwyczaj. Biada głowie tego, ktoby ostatniego Lutego o dziewiątéj godzinie wieczorem szedł przez ulicę! Ze wszystkich okien rzucają wtedy skorupy ze starych garnków, dzbanków i talerzy, które najstarsza córka każdéj rodziny greckiéj w tym celu przez cały rok nazbiérała. Czynią to z przesądu, sądzą albowiem, że przez to wszelkiego plugastwa pozbędą się na rok cały.

Na weselu żydowskiém w Konstantynopolu znajdowały się cztéry pokolenia: Prababka mająca lat 49, babka 36, matka 24, a córka idąca za mąż 11 lat! -i.

NIEDRUKOWANY URYWEK PISM LORDA BYRONA.

Niedawno rozmyśliwałem nad rozmaitémi porównaniami, jakich względem mnie użyto w angielskich i innych pismach. Przypa-

*) *Taschenbuch zur Verbreitung geographischer Kenntnisse.* 1828.

dek tylko do myśli tych mnie skłonił, albowiém każdy winien być przekonanym, jak zawsze mało sobie z porównań takich robiłem. W ostatnich dziewięciu latach porównywano mię w Anglii, we Francyi, w Niemczech, we Włoszech i w Portugalii z Russem, Getem, Jungem, Aretynem, Tymonem z Aten, z wazą alabastrową oświéconą wewnątrz, z szatanem, Szekspirem, Napoleonem, Tybrem, Eszylem, Sofoklesem, Eurypidesem, Arlekinem, Pirotem, Sternoldem *), Hopkinsem **), z cieniem, z Henrykiem VIII., Chenierem, Mirabem, z młodym Dallasem (jeszcze do szkół chodzącym), z Michałem Angelo, Rafałem, z Dyjogenesem, Childe Haroldem, Larą, z Hrabią w Beppo, z Miltonem, Popem, Draydenem, Burnem, Savagem, Chattertonem, Churchilem, Keanem, Alfierym i t. p. Włoch pewien szczérze mnie zapewniał, żem bardzo podobien do Alfierego, i to taki człowiek, który nie był przyjacielem moim, a znał Alfierego w młodości.

Człowiek będący tylu porównań przedmiotem, między któremi często największa sprzeczność zachodzi, musi bezwątpienia do czegoś przecie być podobny. Nim miałem lat 20, matka moja utrzymywała, żem był do Russa podobny; to samo Pani Stael mówiła. Podobnego coś twierdził Przegląd *(revue)* edynburski w recenzyi czwartej pieśni Childe Harolda. Co się mnie samego tycze, nie widzę między mną a Russem żadnego podobieństwa. On pisał prozą, ja wierszem, ón był za ludem, ja jestem za arystokracyją, ón był filozofem, ja nim bynajmniéj nie jestem. Russo wydał piérwsze dzieło swoje w czterdziestym roku, ja nie miałem spełna lat 18, gdym już jako autor wystąpił. — Piérwsze dzieło jego powszechnie było chwalone, moje przeciwnie. On ożenił się z gospodynią swoją, ja z żoną moją długo żyć nie mogłem. On sądził, że świat cały sprzysiągł się przeciw niemu, mój zaś mały świat mniema, że ja mu znowu niebezpieczeństwem zagrażam. Lubił botanikę, i ja lubię kwiaty i zioła, ale nie znam się wcale na ich rodzajach. Pisał muzykę, ja jéj chętnie słucham, niczego jednak, języka nawet, z zasad nauczyć się nie mogłem. *) Co umiém, pojąłem ze zwyczaju, słuchania i pamięcią, a co jest dobrą rzeczą, według świadectwa poety Hodgsona. Russo pisał powoli i z trudnością, ja prędko i łatwo piszę. Nie jeździł konno, nie pływał, nie bił się na pałasze, ja przeciwnie dobrze pływam, jeżdżę nie źle, i zręcznie się biję. Grywam przytém mocno w krykieta.

Zresztą Russo krajem, sposobem życia, zwyczajami i charakterem swoim tak mało ma ze mną podobieństwa, iż nie pojmuję, skąd porównanie to urosło, powtarzane wszakże po trzykroć i co raz osobliwszym sposobem. Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że Russo miał krótki wzrok, a ja mam dobry. Widoczną więc rzeczą, że porównanie mnie do Russa niestosowne. Russo był wielkim człowiekiem, i być podobnym do niego, byłoby zaszczytem dla mnie, ale cóż, kiedy podobieństwa tego nie było. —i.

*) Poeta XVI. wieku, tłómacz psalmów na wiérsz angielski.

**) Inny tłómacz psalmów.

*) Podobnie dzieje się i z wielu naszymi poetami. Zapominają, że grammatyka piérwszą jest powinnością piszącego i że największy jenijusz traci wartość swoję, gdy błędy grammatyczne popełnia. Uw. Tł.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

„Podróż do Chin przez Mongolija, w latach 1820 i 1821. przez Jerzego Tymkowskiego odbyta (i przez tegoż po rossyjsku opisana), z rossyjskiego zaś na polski język przez T. W. Kochańskiego, Członka Towarzystwa jeograficznego w Paryżu, przełożona. We Lwowie drukiem Piotra Pillera, 1828." w 8ce, tom 1szy stron. 384, tom 2gi str. 366. Cena obudwóch tomów ZR. 4 kr. 30 w mon. kon. — Literatura polska nie wiele liczy opisów Podróży oryginalnie w języku polskim napisanych — tłumaczenie więc dzieł tego rodzaju z obcych języków nie małą jest dla literatury ojczystéj przysługą. — Na zaletę oryginału dosyć jest powiedzieć, że go Niemcy, Francuzi i Anglicy na swe języki przełożyli.

Dodatek do Literatury żydów polskich.

Wiadome mi są dwa dzieła z nowszych czasów, których autorami są polscy Izraelici: piérwsze wyszło

w Wilnie r. 1824, w drukarni hebrejskiéj Manesa i Symela i ma tytuł: *Bobe Maseh oder Abentheuer und Begebenheiten Bobe Maseh's"* drugiém dziełem jest Historyja polska wydana w języku hebrejskim przez M. Rosenfelda w Warszawie. O tém drugiém dziele wspominały już pisma polskie. — — i.

Szkoły Lankastra w Ameryce południowéj.

Dowiadujemy się z dzienników Amerykańskich, że w Mexyku kwitną już szkoły Lankastra. W Ameryce południowéj założono je najpiérwéj w Chotuli, potém w Puebli, w którémto ostatniém mieście zawiaduje niemi tamtejszy Biskup, ten sam, co niegdyś będąc członkiem kortezów hiszpańskich miał owę sławną mowę imieniem zgromadzenia Ferdynanda VII. i tron monarsze temu utrzymał. — w. — i.

Sposób wygubienia Kretów w ogrodach i na łąkach; przez Hrabiego Boisseulh.

Z pomiędzy wszystkich źwiérząt szkodliwych ogrodom i łąkom, kret piérwsze trzyma miejsce. Dla wygubienia kretów używałem samołówek, lecz ten sposób nie udał mi się, gdyż przez to, liczbę źwiérząt zmniéjszyłem, a nie wytępiłem ich; trafiłem przeto na myśl, aby je wytruć wroniém okiem czyli kilczyberem (*Nux vumica*), na proszek otartym. To udało mi się nad spodziewanie, gdyż na moich łąkach, które dawniéj zupełnie zniszczone były, teraz ledwie ślad kretów się znajduje. Aby krety tym sposobem wyniszczyć, trzeba przysposobić robactwa wszelkiego rodzaju, pozabijane posypać wspomnioną trucizną, zmieszać dobrze, i tak zostawić przez 24 godzin, nim będzie użyte. Potém otwiéra się nora, do któréj wkładać należy po 3 takich robaków z każdéj strony nory. Jeżli łąka jest bardzo wielka, wówczas nie można wprawdzie wszystkich nor wyszukać, i robakami opatrzyć, lecz im więcéj tego środka można użyć, tym pewniéjszy będzie skutek. M. S.

Uwagi nad zewnętrznym kształtem głowy.

Nauka Dra. Gall o czaszce zajmuje jeszcze uczoną publiczność Anglii i Szkocyi. W najnowszym Numerze Dziennika: *Phrenological Journal* umieścił pewien sławny kapelusznik londyński przez siebie i niektórych swoich kolegów w ich obszérném rzemiośle poczynione i zebrane doświadczenia, względem zewnętrznych kształtów głowy. Nikomu nie zależy bardziéj na tém, jak kapelusznikom, aby wynaléźć miarę, podług któréj formowane są głowy i podług któréj muszą być urządzane zapasy na zamówione kapelusze, których codziennie tysiącami potrzebują. Autor nie zapuszczając się we właściwą filozofiją kapeluszów, trzyma się ściśle pewnego rodzaju statystyki kapeluszów, to jest: liczb i proporcyj, które wynikają z obszérnéj sprzedaży na targu świata; z doświadczeń, tak kolosalnego warsztatu londyńskiéj fabryki kapeluszów, wyciąga ón, pewniejsze i użyteczniejsze rezultaty; nie zapuszcza się w uwagi nad teoryją saméj czaszki, ni nad połączoném z nią ważném pytaniu: ile nieskończenie rozmaitych kształtów, przybiérają w ciągu kilku tygodni tysiące jednakiéj wielkości i jednakowo stosowanych kapeluszów przez użycie do tego należytych głów? Chociaż i ta część fiziologii, tak bardzo zaniedbanéj umiejętności, mogłaby być bardzo interesującą nietylko dla głów myślących pod kapeluszami, lecz także dla saméj sztuki kapeluszników i zbywania ich wyrobów. — Główne rezultaty są, jak następuje: Kapelusznicy londyńscy mierzą długość i szérokość głowy, a średnia liczba między obudwoma jest ich miarą: głowa, która ma 8 cali długości, a 7 szérokości, rachowaną jest w średnicy na 7 1/2 cala. Najmniejszą głowę dziecinną podają na 5 cali; stąd począwszy podwyższa się skala od 1/8 do 1/8 cala aż do 7 3/4 najgrubszej głowy męskiéj w Anglii. Głowy dorosłych mężczyzn w angielskich fabrykach kapeluszów używane dochodzą od 6 1/2 do 7 1/2 cali; podobnież głowy kobiét od 6 3/8 do 7 1/4, stąd głowy kobiét wypadają wprawdzie cokolwiek mniejsze od najmniejszych głów męskich, za to znowu stawiają w ogóle większą klawijaturę, niżeli rząd głów męskich. Różnica 1/8 bardzo jest znaczna, bo trzeba tylko objętość kubiczną dwóch mózgów obliczyć, z których jeden w diametrze 6 1/2, drugi 6 3/8 cali obejmuje, a wtedy okaże się, że massa piérwszego do massy ostatniego ma się tak, jak 46 do 25, zatém prawie dwa razy tak wielka, jak massa ostatniego. — W Londynie robią kapelusze dla wszystkich klass mieszkańców Anglii, w Manchestrze tylko grube gatunki. I z tego powodu rezultaty naszego autora są pewniejsze i autentyczniejsze, niżeli skądinąd; a tak głównym rezultatem jego badań jest następujący: Jeżli słusznie weźmiemy 7 cali jako średnie przecięcie wszystkich głów angielskich, tedy 1) większa część tych głów wyższych klass wypadnie nad tę miarę; 2) większa część głów niższéj klassy niżéj téj miary; 3) a głowy klassy średniej pozostają istotnie pośrodku obudwóch. W najniższych klassach mieszkańców głowa wielka jest istotnie osobliwością. Na części zachodniéj, znaczniejszéj miasta musi kapelusznik miéć w zapasie znacznie większą liczbę większych, niżeli mniejszych kapeluszów, podczas gdy w środku miasta prawie tylko małych potrzeba. — Wielkie zamówienia dla liberyi prawie taki sam stanowią rezultat; twierdzenia w téj mierze autora oparte są na rozmaitych datach i wszędzie się potwierdzają. Wzięte tu są pod ścisłą uwagę nakrycia głowy wielu półków, osad okrętowych, furmanów, całych miast i wsi, nawet największych fabryk w Londynie i na prowincyi, aż do robotników w kopalniach węgli, a zawsze ten sam stosunek się okazał; zawsze w wyższych klassach przecięcie wypadło przeszło na 7, a w niższych mniéj jak 7 cali w przecięciu głowy. Tkacze w Spitalsfieldzie i Coventry mieliby prawie najmniejsze głowy i nigdy nie sięgają 7 cali. — Poczém następują spostrzeżenia autora, podług różnych prowincyj i Hrabstw Anglii i Szkocyi, które w saméj Anglii mogą wiele miejscowéj sprawić zabawki, których atoli szczupłość miejsca umieścić nie dozwala. — Z wielkiém upodobaniem czynią uwagę Dzienniki szkockie, że nawet największe głowy Anglii, mianowicie z Yorkshire, nie dochodzą szkockiego przecięcia mózgu, i podczas gdy największa miara kapelusza w Anglii staje na 7 5/8, w Szkocyi przypada na 7 3/4, a nawet na 8 cali. Miara na liwerunek kapeluszów dla pułku szwedzkiego zawsze jest większa, niżeli dla angielskiego. Pewien fabrykant kapeluszów w Manchestrze otrzymał od domu handlowego londyńskiego zlecenie, aby posłał pewną ilość kapeluszów żądanego gatunku; że zaś właśnie tego samego gatunku miał już dla Szkocyi zapakowane, tedy aby się swojemu korrespondentowi londyńskiemu czémprędzéj przysłużył, posłał owe szkockie paczki do Londynu, tymczasem ku wielkiemu nieukontentowaniu obudwóch pokazało się, że cała posyłka była daremną, i kapelusze były zupełnie niezdatne dla Londynu, ponieważ o wiele były większe. (D. A.)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.